

AMERYKAŃSKA FILANTROPIA I JEJ „OJCOWIE ZAŁOŻYCIELE”. DOŚWIADCZENIA HISTORYCZNE

Badania nad filantropią w Stanach Zjednoczonych na szerszą skalę podjęto stosunkowo późno. Poszczególne fundacje i organizacje charytatywne były wprawdzie czasem obiektem zainteresowań badawczych, ale generalnie problematyka dobroczynności i filantropii była zaniedbana. Jednym z podstawowych opracowań na temat historii amerykańskiej filantropii, poczynając od czasów kolonialnych do współczesności, jest książka Roberta H. Bremnera¹. Ten znakomity znawca tematu, dziś już emerytowany profesor Ohio State University, poświęcił filantropii kilka innych swoich prac², wysoko ocenianych przez kontynuatorów jego badań. Rozpropagował też w niemałym stopniu ten pasjonujący, ważny i jakże rozległy temat badawczy, który z czasem był poszerzony o studia nad filantropią wśród różnych grup etnicznych, narodowych i religijnych, m.in. Indian, ludności murzyńskiej, meksykańskiej, protestantów, katolików, Żydów etc. Należy też podkreślić, że stosunkowo późno – korzystając z wyników badań nad historią kobiecą – podjęto szerszy kontekst kobiecej dobroczynności i filantropii.

W badaniach nad amerykańską filantropią ważną rolę odgrywa The Center on Philanthropy (Centrum Badań Filantropii) na Indiana University – Purdue University w Indianapolis. Zgromadzone są tam zbiory niezwykle cenne dla tej tematyki. Ponadto w tym ośrodku prowadzone są od lat 80. XX wieku badania z zakresu filantropii i jej historii oraz zajęcia dydaktyczne na temat zarządzania fundacjami dobroczynnymi. Stworzona też tam została przez historyka filantropii, Roberta L. Paytona specjalistyczna biblioteka – Joseph and Mathew Payton Philanthropic Studies

¹ R. H. Bremner, *American Philanthropy*, Chicago, 1960. Miała ona późniejsze wydanie – w 1988 roku – w którym uzupełnione zostały kolejne dekady historii amerykańskiej filantropii.

² Tenże, *From the Depths: The Discovery of Poverty in the United States*, New York, 1956; tenże, *The Public Good: Philanthropy and Welfare in the Civil War Era*, New York, 1980; tenże, *Giving: Charity and Philanthropy in History*, New Brunswick, 1996.

Library, która dobrze służy studentom i badaczom pracującym nad filantropią amerykańską³.

Warto wspomnieć o kilku pracach, które kompleksowo zajmują się amerykańską filantropią i jej głównymi historycznymi bohaterami⁴. Osobną grupę stanowią biografie i opracowania dotyczące najbardziej znanych i zasłużonych filantropów, takich jak np. Andrew Carnegie, John D. Rockefeller, Henry Ford czy Jane Addams.

W badaniach nad amerykańską filantropią do dziś dominują trzy główne nurty badawcze. Pierwszy dotyczy ewangelicznej filantropii jacksonowskiej, stowarzyszeń dobroczynnych, osiedli pomocy społecznej oraz początków zorganizowanej opieki społecznej. Drugi obszar badawczy obejmuje historiografię instytucji zajmujących się dobroczynnością – ochronek, szpitali, szkół, więzień, a trzeci skoncentrowany jest na opiece społecznej i ubezpieczeniach, poczynając od lat 30⁵.

Filantropia, jak wskazują badacze, ma swój starożytny rodowód i samo określenie pochodzi od gr. *philánthrōpos* – „kochający ludzkość”. W tradycji antycznej filantropia oznaczała usposobienie przyjazne ludziom oraz braterską miłość i współczucie wobec bliźniego. W Średniowieczu rozwijała się głównie pod wpływem chrześcijaństwa, stąd dominujący w niej nurt religijnej filantropii (od łac. *charitativus*, oznaczający „miłosierdzie względem ubogich”)⁶.

Wielu badaczy podkreśla, że chrześcijaństwo w dużej mierze z judaizmu przejęło troskę o ubogich i potrzebujących, nazywając to zjawisko miłosierdziem. Dobroczyńca udzielający pomocy nawiązywał w ten sposób do testamentowego stygmatu – w osobie ubogiego był Chrystus. Opieka nad chorymi i okazywane im miłosierdzie było więc obecne w kolejnych epokach⁷. Z czasem znacznie rozszerzono zakres samego pojęcia „miło-

³ R. Nowaczewska, *Prywatna i pozarządowa działalność dobroczynna czy państwo opiekuńcze? Koncepcja zwalczania ubóstwa w Stanach Zjednoczonych w latach 1929-1937*, s. 17 (nieopublikowana dysertacja doktorska).

⁴ *Charity, Philanthropy, and Reform: from 1690s to 1850*, ed. H. Cunningham, J. Innes. New York, 1998; *Charity, Philanthropy, and Civility in American History*, ed. L. J. Friedman, M. D. McGarvie, Cambridge, 2003; *Notable American Philanthropists. Biographies of Giving and Volunteering*, Westport, 2002.

⁵ M. B. Katz, *Poverty and Policy in American History*, New York – London, 1983, p. 184.

⁶ B. Leś, *Odfilantropii do pomocniczości. Studium porównawcze rozwoju i działań organizacji społecznych*, Warszawa, 2000, s. 33.

⁷ Warto zwrócić uwagę na trudności tłumaczenia samego pojęcia „hesed”, bowiem niektórzy tłumacze nazywali to łaską, łaskawością, dobrocią, miłością, wiernością lub miłosierdziem (A. Świderkówna, *Rozmowy o Biblii*, Warszawa, 1995, s. 282-283).

sierdzie” (które ewoluowało również semantycznie), wnosząc też coraz częściej treści świeckie do wielu działań dobroczynnych.

Warto pamiętać, że wcześniejsza filantropia do XVIII wieku występowała pod postacią *charity*. Używano pojęcia „charytatywny” (*charitas*), co oznaczało miłosierny stosunek lub uczucie do innych, powodowane życzliwym, dobroczynnym zachowaniem. Oświeceniowi myśliciele, m.in. Noah Webster, Thomas Jefferson i Adam Smith, w trosce o interes społeczny, mówili o charytatywnych datkach i miłosiernej pomocy potrzebującym. W gruncie rzeczy mieli na uwadze uczucia życzliwe, dobroczynne i nieegoistyczne akty indywidualnych osób. Takie postawy od dawna były obecne w lokalnych społecznościach i tradycji dominującej zarówno w Europie, jak i kolonialnej Ameryce⁸.

Jak pisze jedna z badaczek: „Miłosierdzie – rozumiane jako nakaz religijny, współczucie (wręcz «współcierpienie») z bliźnimi, postawa społeczna bezinteresownej pomocy potrzebującym – stanowi jeden z filarów etyki wyrosłej zarówno z tradycji chrześcijaństwa, jak i innych wyznań współzysujących w Europie od czasów średniowiecza. Zawiera w sobie na równi pierwiastek emocjonalny, religijny i praktyczny”⁹.

Podążając za encyklopedyczną definicją, filantropię rozumiano jako „bezosobową miłość rodzaju ludzkiego, opartą na idei braterstwa”¹⁰. Współczesny badacz amerykański akcentuje, że celem działań filantropii było „polepszanie jakości ludzkiej egzystencji. Niezależnie od motywów, którymi kierowali się indywidualni filantropi, celem samej filantropii jest popieranie dobrobytu, szczęścia i kultury ludzkości”¹¹. Lawrence Jacob Friedman, nawiązując do Johna Winthrop’a i Williama Penna, zwracał uwagę na wysiłki Amerykanów „czyniących dobro”, m.in. poprzez działalność religijną, edukacyjną, humanitarną, reformy i prace społeczne, pomoc w czasie wojen, także poza granicami kraju.

Filantropia, mimo czasem różnych definicji, jest zazwyczaj rozumiana jako dobrowolna służba bądź też dobrowolne przeznaczanie określonych sum na cele publiczne. Niektórzy badacze, m.in. Robert Payton rozróżniają „akty łaski” oraz „akty społeczności lokalnych”. Te pierwsze, mające ulżyć w cierpieniu, są działalnością charytatywną, a drugie, zmierzające do

⁸ L. J. Friedman, *Philanthropy in America: Historicism and Its Discontents*, [in:] *Charity, Philanthropy...*, dz. cyt., s. 7.

⁹ *Charitas. Miłosierdzie i opieka społeczna w ideologii, normach postępowania i praktyce społeczności wyznaniowych w Rzeczypospolitej XVI-XVIII wieku*, red. U. Augustyniak, A. Karpiński, Warszawa, 1999, s. 7.

¹⁰ *The Encyclopedia Americana*, v. 21, New York, 1992, s. 874-875.

¹¹ L. J. Friedman, *Philanthropy in America...*, dz. cyt., s. 4.

poprawy jakości życia, są właśnie filantropią – „roztropną siostrą charytatywności”. Dobroczynność przejawiała się przede wszystkim w indywidualnych działaniach, okazywaniu współczucia i dawaniu jałmużny. Natomiast przeznaczanie dużych pieniędzy organizacjom i instytucjom na cele społeczne i humanitarne stanowi właśnie filantropia na rzecz ludzkości¹².

Dobroczynność i jej pewne wzorce przeniesione zostały do Ameryki przez kolejnych przybyszów z Europy, w szczególności z Anglii. Początkowo – głównie zresztą z powodów religijnych – zwracano uwagę na poprawę losu osób potrzebujących, zwłaszcza chorych, samotnych i nędzarzy, a ich środkiem zaradczym było przede wszystkim współczucie i jałmużna. Były to indywidualne poczynania osób czujących na niedolę i krzywdę społeczną. Przeważała dobroczynność oparta na osobistym zaangażowaniu i bezpośrednim kontakcie między darczyńcą czy opiekunem a obdarowanym. Główny ciężar poczynania dobroczynnych spoczywał przede wszystkim na rodzinie, udzielaniu pomocy sąsiedzkiej i wsparciu organizacji kościelnych. Do XIX wieku była to w przeważającej mierze prywatna filantropia, którą – zgodnie z definicją N. Webstera – mogła być „służba, działanie, darowizna lub instytucja”, pomagające ludzkości¹³. Filantropi niejednokrotnie z pasją i zaangażowaniem starali się zaspokoić potrzeby innych i szerokich kręgów społecznych, zabiegając zarazem o zmiany na lepsze. Zakładano rozmaite stowarzyszenia (np. Anti-Slavery Society czy Children’s Aid Society) oraz instytucje (np. sierocińce, przytulki, szpitale), których celem było ulżenie doli najbardziej potrzebującym i cierpiącym. O ile filantropia religijna skupiała swoją uwagę na pomocy ubogim, o tyle z czasem rozwijająca się z większym rozmachem dobroczynność świecka obejmowała działania na rzecz oświaty, kultury i nauki.

Amerykanie uważają się za naród filantropów i są dumni – nie bez powodów – ze swoich poczynania na tym polu, zarówno w kraju, jak i poza jego granicami. Pomocy udzielali, i udzielają, najczęściej w czasie rozmaitych kataklizmów, epidemii czy wojen. W dużej mierze wynika to z obywatelskości ich postaw, bowiem Amerykanie zawsze działali na rzecz dobra publicznego w rozmaitych stowarzyszeniach i organizacjach. Zauważył to już Alexis de Tocqueville w czasie swojej podróży po Stanach Zjednoczonych

¹² Za: R. Nowaczewską, *Prywatna...*, dz. cyt., s. 21-22.

¹³ Jeden z polskich badaczy, nie różnicując dobroczynności i filantropii, pisał tak: „Dobroczynność (lub filantropia) to zorganizowana działalność opiekunów jednej grupy społecznej (z reguły bogatszej), skierowana na inne grupy społeczne (z reguły biedniejsze). Aktywność tych organizacji lub hojnych ofiarodawców nazywano filantropami” (Cz. Kępski, *Towarzystwa dobroczynne w Królestwie Polskim*, Lublin, 1993, s. 10).

na początku lat 30. XIX wieku, co znakomicie uchwycił i opisał w swoim klasycznym dziele *O demokracji amerykańskiej*¹⁴.

W drugiej połowie XIX wieku – w związku z szybką industrializacją i rzeszami imigrantów masowo napływającymi do Stanów Zjednoczonych – gwałtownie rosła tam liczba osób nieprzystosowanych społecznie. Pojawiała się zatem pilna potrzeba, by tym osobom i wzrastającej liczbie bezrobotnych w doraźny sposób dopomóc. W kolejnych dekadach powstają więc rozmaite inicjatywy i organizacje, jak Towarzystwa Organizacji Dobroczynnych (*Charity Organization Society* – COS)¹⁵, *Salvation Army*, *Red Cross* czy *YMCA* i *YWCA*, służące pomocą potrzebującym, a zwłaszcza młodym imigrantom w miastach. Pierwsze COS, wzorowane na angielskich, powstały w USA pod koniec lat 70. XIX wieku, a w kilka lat potem we wszystkich większych miastach działały rozmaite towarzystwa dobroczynne. Udzielały one wsparcia w pierwszym rzędzie chorym, sierotom, żebrakom, samotnym matkom, nieletnim przestępcom, bezrobotnym i rozmaitym rozbitkom życiowym, których starano się – zgodnie z mottem tych działań – „postawić na nogi”. Dobroczynna opieka nad dziećmi oraz pomoc ich matkom przybierała z czasem bardziej zorganizowaną formę. W Nowym Jorku powstało – dzięki dotacjom państwowym – Towarzystwo Pomocy Dzieciom, zapewniające im lepszy rozwój i przygotowujące ich do pracy obywatelskiej.

Działania rozmaitych towarzystw dobroczynnych związane były z podejmowanymi próbami reform systemu pomocy społecznej i szeroko zakrojoną walką z chorobami psychicznymi, pijaństwem i rozmaitymi dewiacjami. W przyszłości badacze nazwą to zjawisko filantropią naukową (*scientific philanthropy*), bowiem próbowano zdiagnozować przyczyny tych problemów społecznych i w zorganizowany sposób im zaradzić. A zatem nie tylko udzielano doraźnej pomocy, ale i podejmowano próbę zwalczania przyczyn tych plag społecznych. Działaczom chodziło o skoordynowanie działań różnych stowarzyszeń charytatywnych, likwidację marnotrawstwa i jak najefektywniejsze zaspokojenie zwiększających się potrzeb. Amerykańskie COS starały się przede wszystkim usystematyzować i koordynować filantropię w miastach, co wymagało fachowości i wykorzystania do tych celów wyszkolonych pracowników i służb. Bardzo dużą rolę

¹⁴ A. De Tocqueville, *La Démocratie en Amérique*, Paris, 1835. Już w tym samym roku ukazało się jej pierwsze tłumaczenie na język angielski pt. *American Democracy*, które potem miało wiele wydań.

¹⁵ Jednym z pierwszych opracowań na temat prób połączenia rozmaitych akcji charytatywnych w początkowym okresie jest praca F. D. Watsona, *The Charity Organization Movement in the United States. Study in American Philanthropy*, New York, 1922.

w nich i reformie dobroczynności odegrały kobiety. Pracownicy społeczni indywidualizowali potrzeby podopiecznych, zakładając pewnego rodzaju harmonię interesów udzielających pomocy, reformatorów i władz różnego szczebla. Coraz częściej aktywiści społeczni spodziewali się wzrostu pomocy ze strony państwa¹⁶.

Warto wszak pamiętać, że dogmat indywidualizmu i równych szans, tak mocno zakorzeniony na gruncie amerykańskiej demokracji, był niejednokrotnie pewnego rodzaju przeszkodą w rozwoju filantropii, zwłaszcza zorganizowanej, choć sama idea „share of your wealth” w protestantyzmie była powszechna. Słusznie wskazują badacze, że pomysły pomocy w postaci COS były w jakimś sensie wypadkową przywiązania Amerykanów do indywidualizmu, czyli do odpowiedzialności jednostki za swoją pozycję w społeczeństwie, kultu przedsiębiorczości oraz naukowej dobroczynności. „Istotą podejścia COS w sprawach świadczenia pomocy było założenie, że źródłem problemów społecznych jednostki są defekty jej osobowości, nie zaś czynniki strukturalne. Ludzie są ubodzy, bo nie korzystają z wielorakich możliwości poprawy swojego losu – brzmiało credo towarzystw organizacji dobroczynnych”¹⁷. Działania COS, oprócz doraźnej pomocy pewnym grupom osób, zmierzały do zaszczepiania dyscypliny, nauki oszczędności czy gospodarności.

W ostatnich dekadach XIX wieku obok rozmaitych stowarzyszeń filantropijnych powstawały domy osiedleńcze (*settlement houses*) i osiedla społeczne dla biednych i zubożałych. Ich zakładanie było nową formą filantropii przeniesioną na grunt amerykański z Anglii. Nawiązywano do londyńskiego Toynbee Hall, założonego przez intelektualistów i studentów Oxfordu. Warto przypomnieć o niezwyklej pracy jednej z pierwszych i legendarnych działaczek społecznych, Jane Addams. Jest ona zasłużoną społecniczką i reformatorką, którą zapamiętano przede wszystkim jako twórczynię osiedli społecznych. W 1889 roku w Chicago powołała ona do życia Hull House, a niedługo potem podobne domy i osiedla założono w większych miastach w Stanach Zjednoczonych. Jane Addams wspominała, że idea tegoż domu zrodziła się prawdopodobnie podczas jej drugiego pobytu w Londynie albo w trakcie wizyty w Madrycie w kwietniu 1888 roku. Miała na uwadze dom dla dziewcząt, zwłaszcza imigrantek, gdzie mogłyby nauczyć się rozmaitych przydatnych zajęć praktycznych (np. szycia, pisania na maszynie czy gotowania), a także pobierać nauki

¹⁶ M. B. Katz, *Poverty...*, dz. cyt., s. 186.

¹⁷ B. Leś, *Od filantropii...*, dz. cyt., s. 60.

w szkole i rozwijać się, a w dalszej kolejności nawet studiować¹⁸. Jej pomysł zamieszkania wśród biednych, którzy dzięki temu mieli mieć kontakt z absolwentami college'ów, a więc mogli się od nich uczyć i kształtować lepiej swój los, znalazł wielu naśladowców. Ścisłe z nią współpracowały m.in. Grace i Edith Abbott (zajmujące się głównie sprawami dzieci i ich edukacji), Julia Lathrop (kierująca Biurem ds. Dzieci), Alice Hamilton (wybitna lekarka, toksykolog, pierwsza kobieta przyjęta w poczet wykładowców w Harvard Medical School). Pracownicy osiedli społecznych zwracali uwagę na przyczyny (a nie tylko skutki) rozmaitych zaniedbań i życiowych niepowodzeń swoich podopiecznych. Głównym celem ich działania stawała się zatem edukacja i lepsze przystosowanie tych ludzi do życia. Grupa reformatorów społecznych związana z Jane Addams zdobywała wcześniej doświadczenie w opiece nad indywidualnymi obywatelami w państwach europejskich. Starali się oni potem zastosować podobne sposoby i liczyli na większe zaangażowanie dla takich działań zarówno władz lokalnych, jak i stanowych. Połączenie wysiłków donatorów i profesjonalnych reformatorów stwarzało szanse na lepsze kompleksowe niejako rozwiązanie tych wielkich problemów społecznych. Na odcinku pomocy dzieciom filantropi – w miejsce wcześniejszej budowy ochronek – skupili uwagę na możliwościach ich adopcji, stworzenia rodzin zastępczych, ustawowego ograniczenia pracy dzieci oraz szerszych reform oświatowych¹⁹. Sprawy zdrowia i walka z plagami epidemii były również w centrum zainteresowań ówczesnych filantropów, łożących coraz większe fundusze na ten cel.

Model dobroczynności, w dużym stopniu wynikający z pobudek religijnych i etycznych, okazał się w drugiej połowie XIX wieku daleko niewystarczający i w gruncie rzeczy nieefektywny. Podejmowane doraźne akcje czy zakładane misje pomocy w biednych dzielnicach wielkich miast, zwłaszcza w Nowym Jorku, nie rozwiązywały coraz większych problemów społecznych. Pauperyzacja rzesz robotniczych oraz masowy napływ imigrantów spowodowały konieczność udzielania pomocy coraz większej grupie potrzebujących. Wymagane więc było pełniejsze rozeznanie w zakresie tych potrzeb oraz zbiorcze opracowanie i stworzenie systemu tejszej pomocy. Pracownicy socjalni, coraz częściej profesjonalni i dobrze

¹⁸ J. Addams, *Twenty Years At Hull House with Autobiographical Notes*, New York, 1938, p. 113-127.

¹⁹ J. Addams poświęcała wiele uwagi tym sprawom, czemu dała też wyraz zarówno w swoich wypowiedziach, jak i pamiętnikach (tenże, *Philanthropy and Social Progress: Seven Essays*, Montclair, 1970; tenże, *Twenty Years...*, dz. cyt.).

wyszkoleni, organizowali w Nowym Jorku, Chicago i innych dużych miastach schroniska, pomoc lekarską, szkoły, kuchnie i czytelnie. W ostatnich dekadach XIX wieku działacze społeczni zaczęli coraz częściej artykułować potrzebę bardziej systemowych rozwiązań i pomocy państwa w tym względzie. Ówczesne działania dobroczynne zostały ukierunkowane na systematyczne i instytucjonalne przedsięwzięcia, a zatem zorganizowaną filantropię służącą bardziej kompleksowo osobom i grupom potrzebującym. Finansowego wsparcia udzielały im coraz częściej wielkie fundacje. Darczyńcy nieraz wspierali określone grupy, stąd też czasem ubogie warstwy społeczne próbowały organizować samopomoc.

W kolejnych dekadach w związku z rozmiarem zjawiska pojawiała się konieczność stworzenia instytucji państwowych udzielających pomocy socjalnej, co w naturalny sposób ewoluowało w kierunku państwa opiekuńczego. Z różnych zresztą powodów (choćby systemowych i utrwalonej tradycji – a więc samopomocy i wolontaryzmu) dyskusja, czy ma to być (a jeśli tak, to w jakim zakresie) pomoc prywatna, publiczna czy państwowa, nie należała do prostych. Wiek później już takich dylematów Amerykanie nie mieli, a dzisiaj raczej nie dyskutuje się na temat odpowiedzialności państwa, choć liczne działania filantropijne mają nadal charakter prywatny, a inne publiczny.

Amerykanie są narodem cechującym się bodaj największą hojnością prywatnych donatorów na instytucjonalne cele filantropijne, z czego mają powód do dumy i satysfakcji. Dopiero wszak milionerzy typu Andrew Carnegie czy John D. Rockefeller wprowadzili do powszechnego obiegu wielkich filantropów. Czy zatem bez tych bogaczy i ich fortun byłaby możliwa wielka filantropia? To przecież ci i podobni dobroczyńcy angażowali się w rozmaite projekty filantropijne i przeznaczali fortuny na różne fundacje, uniwersytety, instytucje kultury czy muze, z których korzystają do dziś miliony nie tylko rodaków. Andrew Carnegie, okrzyknięty pod koniec życia „największym filantropem”, ponoć osobiście zapoznawał się z korespondencją i rozlicznymi prośbami w sprawie pomocy. Pilnie je studiował i rozważał, które zasługiwały na wsparcie, by żaden cent nie został zmarnowany²⁰.

Andrew Carnegie (1835-1919), „ojciec amerykańskiej filantropii”, w pracy *The Gospel of Wealth* (1889) przedstawił swoje zaopatrzenia

²⁰ J. F. Wall, *Andrew Carnegie*, New York, 1970. W rozdziale XXII *Philanthropy Becomes Big Business, 1901-1911* (s. 828-884) poświęca tym kwestiom wiele uwagi. Kolejny zaś rozdział *The Quest for Peace* (s. 885-940) omawia międzynarodową działalność Fundacji Carnegie’go na rzecz pokoju na świecie.

na temat filantropii. Już wcześniej przekazywał on pewne sumy na cele dobroczynne i starał się – jak zwykł to podkreślać – we właściwy sposób „administrować bogactwem”. Ten imigrant szkocki, który w Stanach Zjednoczonych zrobił zawrotną karierę finansową, był zwolennikiem pomocy jedynie tym, którzy sami sobie chcieli pomagać²¹. Zgodnie z jego maksymą, biednym nie należało przekazywać jakichkolwiek datków, ale powinno się finansować instytucje, które miały im stwarzać szanse na lepszy start życiowy, oraz wspierać i zaspokajać rozmaite potrzeby społeczne. W swoich działaniach dobroczynnych i decyzjach w tym względzie Andrew Carnegie kierował się własnym przekonaniem, co jest potrzebne dla społeczeństwa. Jego filantropia różniła się zatem od tradycyjnej, bowiem nie występował on jako sługa Boży, ale raczej jako rzecznik społeczny. Postulował, by każdy, kto dysponował odpowiednią ilością pieniędzy („nadwyżką bogactwa”), fundował szkoły, uniwersytety czy biblioteki, gdyż one najlepiej służyły społecznościom lokalnym²². Podobnie też – jak argumentował – należało w dalszej kolejności zakładać i poszerzać sieć szpitali i laboratoriów, następnie parków, basenów i kościołów. „Administratorzy nadwyżek”, jak zwykł nazywać filantropów, mieli nie tylko możliwości, ale i obowiązek działania na rzecz słabszych i pokrzywdzonych²³.

Należałoby też wspomnieć o niezwyklej inicjatywie Andrew Carnegie’go, który sporo uwagi i własnych pieniędzy przeznaczył na sprawy pokoju. Powołana w 1910 roku *Carnegie Endowment for International Peace* odegrała niemałą rolę w promowaniu rozjemstwa, arbitrażu i przede wszystkim lepszemu rozumieniu spraw międzynarodowych. W kolejnych dekadach fundacja odegrała ważną rolę edukacyjną w wychowywaniu społeczeństw dla pokoju i propagowaniu rozwiązań pokojowych w świecie²⁴.

²¹ Wydana pośmiertnie autobiografia (*Autobiography of Andrew Carnegie*, Boston, 1920) do dziś jest poczytną i inspirującą lekturą pokazującą wielką karierę „magnata stalowego”. Warto však pamiętać, że jego walka z konkurencją i budowa imperium budziły też wiele kontrowersji wśród rodaków. Zdarzały się przypadki nieprzyjmowania jego darowizn.

²² Budowa i wsparcie finansowe w kwocie ponad 56 milionów dolarów dla ponad 2,5 tysięcy bibliotek w USA przyniosło mu w przyszłości przydomek „Świętego patrona bibliotek” (<http://www.carnegie.org>).

²³ *U.S. Philanthropic Foundations. Their History, Structure, Management, and Record*, ed. W. Weaver, New York – London, 1967, p. 27-28; R. H. Bremner, *American Philanthropy...*, dz. cyt., s. 105-109. Jak podała „New York Tribune” w 1892 r. w USA było 4 047 milionerów, z których jedynie nieliczni dosłownie realizowali maksymę Carnegie’go, że „nieprzyzwoitością jest umierać bogatym”.

²⁴ M. Curti, *American Philanthropy Abroad: A History*, New Brunswick, 1963, p. 302 i n; J. F. Wall, *Andrew Carnegie...*, dz. cyt., s. 885-899.

Drugi z twórców nowoczesnej wizji wielkiej filantropii, fundator Uniwersytetu w Chicago, John D. Rockefeller (1839-1937), miał nieco inne do niej podejście. Był on człowiekiem głęboko religijnym i ten aspekt miał – co podkreślało wielu jego biografów – bodaj najważniejsze znaczenie przy podejmowaniu przez niego działań filantropijnych. Już jako nastolatek z pierwszych zarobionych przez siebie pieniędzy pewną sumę przeznaczył na cele religijne i charytatywne. Jako człowiek bogaty robił to na dużą skalę, traktując te działania jako pewnego rodzaju powinność religijną. Miał też talent czy też szczęście do pozyskiwania doświadczonych doradców i kompetentnych współpracowników (Frederick T. Gates), którzy skutecznie realizowali jego wizję „zrozumienia problemów społecznych i polepszenia doli ludzkości”. Wielki magnat finansowy pozostawił po sobie liczne placówki i fundacje, w tym największe jego instytucje filantropijne: The Rockefeller Institute for Medical Research (Instytut Badań Medycznych, założony w 1901 roku, w przyszłości przekształcony w Uniwersytet Rockefellera), The General Education Board (Rada Edukacyjna, założona w 1902 roku do wspierania szkół i systemu edukacyjnego, zwłaszcza na amerykańskim Południu) oraz The Rockefeller Foundation, powołaną do życia w 1913 roku²⁵. W ten sposób zorganizowana i fachowo zarządzana filantropia stała się faktem jeszcze za życia Johna D. Rockefellera. Kontynuował on, a potem jego syn, również działania filantropijne w postaci prywatnych darowizn i doraźnych dotacji różnym szkołom, uniwersytetom i organizacjom filantropijnym.

Warto jeszcze wspomnieć o działalności zagranicznej amerykańskich filantropów. Można wyróżnić trzy główne jej okresy, które związane były przede wszystkim ze stanem ekonomicznego rozwoju kraju, transoceanicznym transportem oraz rolą USA w stosunkach międzynarodowych. W pierwszym z tych okresów, od powstania republiki do końca XIX wieku, były to zazwyczaj podejmowane działania *ad hoc*, w razie potrzeby, bez jakichkolwiek instytucjonalnych struktur (z wyjątkiem misji religijnych i powołanego w 1882 roku Czerwonego Krzyża). Drugi okres transoceanicznej filantropii przypadł na lata od wojny hiszpańsko-amerykańskiej do końca lat 30., kiedy to – wraz ze wzrostem potęgi ekonomicznej i znaczenia USA w świecie – Amerykanie coraz częściej i na większą skalę podejmowali międzynarodowe akcje filantropijne, zarówno rządowe, jak i prywatne. Zyskały one popularność zwłaszcza w czasie pierwszej wojny światowej, a działalność American Relief Administration, kierowanej

²⁵ U.S. *Philanthropic...*, dz. cyt., s. 33-36; <http://www.pbs.org/wgbh/amex/rockefellers>.

przez Herberta C. Hoovera, jest tego znakomitym przykładem²⁶. Ostatni okres amerykańskiej filantropii obejmuje lata po drugiej wojnie światowej i cechuje go niezwykle rozrost rozmaitych inicjatyw filantropijnych²⁷. Warto wszak pamiętać, że w XX wieku amerykańska filantropia prywatna była nieraz używana także jako narzędzie oficjalnej polityki USA.

O dobroczynności i filantropii amerykańskiej pisano sporo w pismach i prasie warszawskiej pod koniec XIX wieku, a także w odrodzonej Polsce. Po pierwszej wojnie światowej zainteresowanie i fascynacja Ameryką w II RP znalazły swoje odzwierciedlenie w publicystyce, pamiętnikach, a także reportażach z tego okresu. Amerykę opisywali odwiedzający ją podróżnicy, ludzie wielu zawodów – inżynierowie, nauczyciele, publicyści, pisarze, naukowcy, politycy, działacze gospodarczy czy księża. Zamorska republika fascynowała, zachwycała, zadziwiała, czasem śmieszyła lub oburzała, ale nigdy nie pozostawiała polskich reportażyistów obojętnymi. Większość z nich podziwiała ogrom kraju i jego bogactwo, nowoczesne wielkie metropolie, mechanizację i motoryzację. Wielu z nich pisało też o filantropii i filantropach amerykańskich, „wielkich dobroczyńcach ludzkości”. Z wdzięcznością wspominano zwłaszcza pomoc humanitarną organizowaną przez Herberta C. Hoovera, widząc w tym ofiarność, poświęcenie i spełnienie dobrego uczynku przez Amerykanów, którzy traktowali to jako swoją powinność względem społeczności potrzebujących, zwłaszcza milionów ludzi głodujących w wielu krajach europejskich, zdewastowanych wojną, rewolucją i epidemiami. Ten aspekt – dobroczynności – budził uznanie, ale i spotykał się z pewnym niezrozumieniem i podejrzliwością naszych rodaków, widzących w Amerykanach przede wszystkim „pragmatyków i materialistów”.

Po swoim pobycie w Stanach Zjednoczonych Konstancy Buszczyński zapewniał rodaków, że mylne jest przekonanie o amerykańskim materializmie. Owszem Amerykanie dążą do majątku i starają się dorabiać, ale potrafią się też swoimi dolarami dzielić. Jak pisał: „Bardzo źle jest widzianem, jeśli ktoś zrobiwszy majątek, części jego za życia, a w ostateczności w zapisie, nie przeznaczy na cele społeczne. Stąd fundacje uniwersytetów, szkół, szpitali, bibliotek publicznych itp. pochodzą przeważnie z darów i zapisów, stanowiąc nieraz sumy po kilka, a nawet kilkadziesiąt milionów dolarów”²⁸. Dalej autor

²⁶ Pisałam o tym w pracy biograficznej o H. C. Hooverze: H. Parafianowicz, *Zapomniany prezydent. Biografia polityczna Herberta Clarka Hoovera*, Białystok, 1993.

²⁷ M. Curti, *American Philanthropy...*, dz. cyt., s. 619-622; *Philanthropy and Cultural Imperialism: The Foundations at Home and Abroad*, ed. R. F. Arnove, Bloomington, 1982.

²⁸ K. Buszczyński, *Wrażenia z Ameryki*, Kraków, 1916, s. 13.

wspomina o dobroczynności publicznej, której celem jest „postawienie na nogi człowieka, który się poślizgnął”.

Zdzisław Dębicki, krytyk literacki, podróżnik, uznany publicysta i redaktor naczelny „Tygodnika Ilustrowanego” chciał poznać prawdziwe oblicze „rzeczywistej Ameryki”. Dziennikarz z uznaniem wypowiadał się o Amerykanach i ich osiągnięciach, zalecając korzystanie z najlepszych doświadczeń i wzorców zamorskiej republiki. Postulował m.in. naśladowanie amerykańskiego systemu pracy, demokracji. Z aprobatą pisał o amerykańskiej dobroczynności, dzięki której powstawały wielkie fundacje naukowe, uniwersytety, biblioteki, muzea czy galerie. „Więc to, na co u nas trzeba było wieków, i co do dzisiejszego dnia spoczywa niemal wyłącznie na barakach państwa, tam tworzą ofiarne jednostki?”

„Istotnie, było to dla wielu niezrozumiałe, a gest Carnegiego i dzisiaj jeszcze wywołuje zdumienie u niejednego Europejczyka, który nie rozumie, jak można było «tyle mieć i tyle oddać». Tymczasem Amerykanin rozumiał to bardzo dobrze i nie wahał się nakreślić sobie planu życiowego, opartego o dwie zasady: zdobyć miliony i umrzeć ubogim”²⁹.

Dziennikarz rozprawiał się z opiniami o materializmie Amerykanów, wskazując na jakże częsty u nich idealizm i altruizm. Z uznaniem i wdzięcznością pisał o tym, „co uczyniła Ameryka dla ratowania najcięższej przez wojnę dotkniętych krajów. Belgja i Polska wiedzą o tem dobrze i na zawsze zachowają w pamięci działalność komitetu Rockefellerowskiego i działalność Hoovera. Ile było w tem pięknego, nawskroś chrześcijańskiego i nawskroś ludzkiego gestu, dawno nie widzianego w «humanitarnej» Europie – tego nie trzeba tłumaczyć czytelnikowi polskiemu”³⁰.

Zdzisław Dębicki z z podobną wdzięcznością i uznaniem pisał o pracy amerykańskiego Czerwonego Krzyża, który „był wszędzie, niósł pomoc wszędzie, wzorową swoją organizacją przewyższał wszystkie sobie pokrewne organizacje europejskie, walczył z cierpieniem ludzkim bez wypoczynku, na najniebezpieczniejszych stanowiskach czołowych, z poświęceniem, które okupione zostało śmiercią całego szeregu jego pracowników”³¹.

Jeszcze piękniej napisał Z. Dębicki o pracy humanitarnej *American Relief Administration* i Herberta C. Hoovera, któremu rodacy pozostali na zawsze wdzięczni. Jego zdaniem „nikt nie przychodził tak, jak przychodzili

²⁹ Z. Dębicki, *Za Atlantykiem. Wrażenia z pobytu w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej*, Warszawa – Kraków – Lublin – Łódź – Poznań, 1921, s. 28-29.

³⁰ Tamże, s. 40-41.

³¹ Tamże, s. 41.

Amerykanie, cicho i dyskretnie, bez obietnic, bez zapowiedzi, bez rzymskiego «do ut des, facio ut facias», natomiast z realnym czynem, z wydatną pomocą, ze zrozumieniem, że kawałek chleba i szklanka mleka, podane głodnemu dziecku polskiemu, mają dla przyszłości narodu nie mniejsze znaczenie od jego granic strategicznych³².

Z równym uznaniem i wielkim szacunkiem pisał Z. Dębicki o działalności YMCA, która tak wiele zrobiła dobrego w Polsce. Podziwiał jej pracowników owładniętych szczytnym zadaniem pomagania innym w nieszczęściu i okazujących im współczucie. „Ilu zgłodniałym i zziębniętym żołnierzom na froncie podała kubek gorącego mleka, kawałek chleba lub czekolady! Ile urządziła wzorowych kantyn żołnierskich, stałych i ruchomych, podjeżdżających do pierwszej linii bojowej! Jak potrafiła organizować im na tyłach zabawy i gry sportowe, teatry i kinematografy! A nade wszystko, ile milionów marek oddała bezinteresownie na ten cel!³³

Idealizm Amerykanów i ich bezinteresowne pełne oddania zaangażowanie Z. Dębicki podsumował tak: „Oni także uczą Europę zorganizowanej pracy na rzecz bliźniego, pracy, która przy ogromnym wysiłku nie żąda dla siebie żadnej nagrody, żadnej reklamy, która poprzestaje na świadomości «dobrze spełnionego obowiązku». Gdzieś w cichych kątach wielkich miast, w tych niezliczonych garden-cities, które oplatają zielonym wieńcem spiętrzone mury wielkich skupisk ludzkich, równie dobrze w starym kwakerskim Bostonie, jak na dalekim zachodzie, w stepach, pod niebem, wyiskrzonym gwiazdami, rodzą się, wyrastają i dojrzewają Amerykanie wysokiego typu ludzkiego, dla których nie business jest celem życia, ale którzy sens tego życia odnajdują w dobrym czynie altruistycznym, w ewangelicznej prostocie, w ofercie i poświęceniu³⁴.

Najbardziej krytyczny wobec Stanów Zjednoczonych, które objechał wzdłuż i wszerz, był inżynier Henryk Andrzej Sobotka, podkreślający, że przedstawił je w prawdziwym świetle. Pisał, że Ameryka jest widownią ciągłej bezwzględnej walki, gdzie niszczy się słabszych, a dobroczynność bogaczy i przeznaczanie przez nich pieniędzy dla biednych były wymuszone i powodowane egoizmem oraz strachem o własne bezpieczeństwo. Jednak też, jak dodał, „w żadnym innym państwie nie napływa do kas dobroczynności tyle hojnych datków, jak właśnie tu, w tej egoistycznej zie-

³² Tamże, s. 42.

³³ Tamże, s. 43.

³⁴ Tamże, s. 44.

mi. Wielka część szkół, zakładów, szpitali, muzea, domy dla ubogich etc. utrzymywane są właśnie przez bogaczy amerykańskich³⁵.

Amerykańska filantropia, której wzorce próbowano spopularyzować i zaszczyć w Polsce, a także jej „wielcy dobroczyńcy” budzili uznanie wielu naszych rodaków. Wspominany H. C. Hoover należał do tej grupy, a także J. D. Rockefeller, o czym świadczy ciekawa broszurka wydana w Warszawie w 1928 roku³⁶. Zastanawiając się nad motywami działań „najbogatszego człowieka i chyba największego filantropa świata” autor pisał tak: „Przypuszczalnie jednak nie była to tylko maniera bogatych Amerykanów, ani wynik konwencjonalizmu, nakazujący mu oddanie części swoich milionów na cele dobroczynne. Człowiek, który od dzieciństwa czuł się gorącym chrześcijaninem i wolne chwile spędzał na zbieraniu pieniędzy dla gminy baptystów, będąc najbogatszym człowiekiem świata, był, jak cyfry wskazują również najszczerzym filantropem³⁷.”

Swoje poczynania filantropijne J. D. Rockefeller poddał podobnym rygorom organizacyjnym jak trust, którym zarządzał, gdyż „ani jeden dolar nie może być zmarnowany, ani jeden nie powinien przejść w niepowołane ręce”. W konkluzji autor pisał tak: „Z biegiem lat Rockefeller coraz bardziej czuje się misjonarzem świata. Siejąc dobro i miłosierdzie, wydaje mu się, jako dobremu chrześcijaninowi, że czyni wedle nakazu Bożego. Wierzy niezłomnie, że to Bóg mu dał majątek, jako uczciwemu i sprawiedliwemu wyznawcy³⁸.”

Ron Chernow, jeden ze współczesnych biografów J. D. Rockefellera, z przekonaniem pisał, że tak samo cieszył się on z sukcesów finansowych Standard Oil, jak i przeznaczając miliony z tejże fortuny na rozmaite cele dobroczynne. Podkreślał metodyczność działań swego bohatera, który starał się stworzyć lepszy, bardziej wydajny system filantropijny. Miał to stałe na uwadze, kiedy przeznaczal duże sumy na rozwój szkolnictwa, Uniwersytet w Chicago, czy zakładając Fundację Rockefellera. „Zbyt cenił sobie kapitał, by oddawać go lekką ręką, dlatego dokładnie sprawdzał wszystkie prośby, zanim przystąpił do ich spełnienia. Jako wykonawca bożych poruczeń, chciał pilnować, by pieniądze zostały dobrze ulokowane³⁹.”

Dobroczynność i filantropia miały, i nadal mają – choć dzisiaj w innych okolicznościach – wiele zadań i powinności względem społeczeństw

³⁵ H. A. Sobotka, *Kraj bohaterów Jacka Londona. Stany Zjednoczone Północnej Ameryki w prawdziwym świetle*, Lwów, 1929, s. 443.

³⁶ A-mski, *Rockefeller*, Warszawa, 1928, s. 63.

³⁷ Tamże, s. 58.

³⁸ Tamże, s. 62.

³⁹ R. Chernow, *Tytan. Życie Johna D. Rockefellera*, Warszawa, 1998, s. 135.

i ludzkości. Na zakończenie pragnę przywołać interesujący tekst o dobroczynności chrześcijańskiej wydany w Warszawie jeszcze w czasie zaborów. Jego autor pisał tak: Tylko chrześcijańska dobroczynność zapełni przedział pomiędzy bogatymi i ubogimi, potężnymi materyalnie i słabymi, i sprawi, że organizm społeczny trzymać się będzie mocno, zdrowo, bo soki żywotne dobroczynności chrześcijańskiej po nim płynąć będą i naprawiać będą to, co w organizmie społecznym egoizm, sobkownictwo, samolubstwo psuje. Soki te ożywcze dobroczynności iście chrześcijańskiej z Serca Boga-Człowieka Jezusa, do serc jednostek, społeczeństw i narodów płyną⁴⁰.

⁴⁰ *O dobroczynności chrześcijańskiej*, Warszawa, 1903, s. 19. Brak tu jest autora, choć sam tekst był zaakceptowany przez cenzora i miał stosowną aprobatę władz kościelnych.